

## Dziwny jest ten świat

Will robił to, co miał w zwyczaju robić już od kilku długich miesięcy. Siedział wygodnie na swoim fotelu, spoglądając na świat przez rozbite okno. Rozrzucone po podłodze kawałki szkła odbijały promienie słońca, rozświetlając pomieszczenie. Trwał w całkowitej ciszy, nie zwracając uwagi na gołębie panoszące się w mieszkaniu. Dźwięk melodii wdarł się do środka wraz z trzaskiem drzwi. Spróchniałe deski zaskrzypiały w takt wybijany twardą podeszwą butów. Spłoszone ptactwo poderwało się do ucieczki, wylatując całą chmarą na zewnątrz.

- Nawet nie wiesz jak się dzisiaj obłowilem - zawołał radośnie Peter, kładąc torby na kuchennym blacie. Rozciągnął się przeciągle, nucąc pod nosem melodię z ich dzieciństwa. Zakręcił pokrętkiem kuchenki, puszczając gaz. - Pamiętasz taki jeden supermarket nieopodal plaży? Ten który reklamował się zawsze świeżym żarciem i ekstremalnie niskimi cenami? Z robalem w logo? Okazało się, że dranie mieli pancerną chłodnię. Trochę zajęło mi otworzenie drzwi, ale co ja tam zobaczyłem. Upchnęli tam dosłownie wszystko co mogli. Sam zobacz co znalazłem.

Rzucił mu na kolana torbę cukierków, tych samych którymi zajadali się zanim świat oszalał.

- Pamiętam jak je uwielbiałeś, więc ogarnąłem ci trochę. Chociaż powiem ci, że z początku zapowiadało się na całkowitą klęskę. Uwierz mi, na ulicach wręcz roi się od różnych świrów. A od kiedy trzy tygodnie do tyłu wybito ten batalion Francuzów przy głównej ulicy, to naprawdę łatwo wyrwać kulkę.

Chwycił za krzesło i ustawił je naprzeciwko Willa. Ścisnął w dłoni przestarzały rewolwer ich ojca. Ponawiane w kółko lekcje strzelectwa wreszcie zaczęły się przydawać. Wyrte gdzieś głęboko odruchy, powtarzane dziesiątki, setki razy pod surowym wzrokiem starszaka dały o sobie znać. Peter wymierzył broń w brata i odciągnął kurek.

- Jak myślisz, ile zajmuje naciśnięcie spustu? Chwilę? Dwie? Wieczność? A co jeśli po drugiej stronie lufy jest człowiek? - głos zaczął mu się załamywać. Niedbałym ruchem dłoni odgarnął kosmyk jasnych włosów, odsłaniając przekrwione oczy. Podmuch powietrza wdarł się do pokoju przez rozbite okno. William przechylił lekko głowę, jakby nasłuchiwał słów brata. - Ktoś, kto tak jak ty czuje, oddycha... marzy? Ktoś, w kim krąży ta sama krew, bije to samo serce? Czy strzeliłbyś? Gdybyś musiał przetrwać za wszelką cenę, strzeliłbyś? Gdyby ten ktoś również w ciebie celował, czy strzeliłbyś? Nawet jeśli patrzyłyby na to jego dzieci, nawet gdybyś je również musiał odstrzelić!?

Poderwał się gwałtownie, odtrącając z furją krzesło. Przegniły mebel rozpadł się na kawałki. Peter zaczął przechadzać się po pomieszczeniu, wymachując bronią na prawo i lewo. Spuchnięte wargi szeptały niezrozumiałe słowa.

- Wspaniali Bliźniacy Bellicton... Tak właśnie nas nazywali. Identyczni niczym dwie krople wody, geniusze w sporcie i nauce, doskonali w każdym calu. Byliśmy niczym jeden człowiek w dwóch ciał. Dwie perfekcyjne połowy. Nasze twarze, głosy, a nawet myśli były identyczne. Pierwszy nie zdolny żyć bez drugiego, ani drugi bez pierwszego. Tak więc dlaczego zostawiłeś mnie samego, Willy? Dlaczego zmusiłeś mnie do dźwigania tego ciężaru? To ja przez ostatnie miesiące walczyłem o nasze przetrwanie wówczas gdy ty wylegiwałeś się na tym cholernym fotelu. Czemu wciąż milczysz?

Blondyn stanął naprzeciwko brata, przykładając mu lufę do czoła. Rozżarzone płomieniem emocji spojrzenie spotkało się z chłodem pustych, pozbawionych życia oczu. Błada, zgniła skóra zwisała smętnie z rozerwanego policzka. Pozbawione nóg, mocno już nadgniłe ciało pokryte było strzępami zwęglonych ubrań.

- Odezwij się wreszcie... Odpowiadaj! - broń wypaliła. Ołowiany pocisk przebił czaszkę, siła wystrzału szarpnęła głowę Willa. Zmurszałe ścięgna puściły, kręgi odłączyły się uwalniając głowę od ciężaru korpusu. Peter wyrzwał przez okno. Słońce chyliło się ku zachodowi, zwiastując śmierć dnia i narodziny nocy. Jaśniejący w oddali blask pożarów zwiastował kolejną bitwę między armią a anarchistami.

- Ostatnimi czasy łatwo dostać kulkę, co? - parsknął śmiechem, przykładając broń do skroni. Zakręcił bębniem rewolweru. - Poczekaj jeszcze trochę Willy, za chwilę znowu się zobaczymy.

Huk wstrząsnął okolicą. Spłoszone ptactwo desperacko poderwało się do lotu. Tamtej nocy stary, wyniszczony budynek rozpadł się pośród tańczących płomieni. I już tylko ludzie, którzy czasem odwiedzają tę okolicę, wspominają o bezgłowym ciele majaczącym wśród zgliszczy.